Jutro będzie lepiej

mówi aktorka, Barbara Krafftówna

– Przyjechała Pani do Polski pod koniec marca, żeby wziąć udział w filmie „Bank nie z tej ziemi". Pobyt, planowany na trzy miesiące, przedłużył się do tej pory. Czym się Pani zajmuje?

– Pracuję bez wytchnienia, bo otrzymałam też inne propozycje. Zagrałam w dwóch spektaklach Teatru Telewizji – w pokazywanym kilka dni temu „Pacie" Kohouta i w „Sztuce przekładu" Harwooda. W komedii Krystyny Krupskiej „Skutki noszenia kapelusza w maju" wystąpiłam w roli ducha matki głównego bohatera, którego gra Wiesław Michnikowski.

– Czy wraca już Pani do USA?

– Muszę tam wyskoczyć na chwilę, by pozałatwiać sprawy. Nie przewidywałam, że zostanę tu tak długo. Dom zostawiłam na głowie przyjaciół, a przełom roku to w Ameryce pora płacenia podatków. Najdalej na wiosnę powinnam kręcić w Polsce następny film.

– Mieszka Pani teraz w Los Angeles, oczywiście w willi z basenem?

– W Polsce basen kojarzy się z luksusem. Tam jest rzeczą powszednią. Kto żyw, kopie sobie dołek i robi w nim basen. Mieszkam w malutkim, wynajętym mieszkanku, z basenu korzystam u przyjaciół.

– Jak się Pani żyje w tym ogromnym mieście?

– Nie mam tam rodziny, ale nie jestem sama. Dzięki przyjaciołom nie odczuwam żadnych lęków. Jestem dość elastycznym człowiekiem, łatwym we współżyciu, otwartym na wszystko. Ta postawa ułatwia mi życie.

Z domu wyniosłam przekonanie, że w kontaktach z innymi człowiek powinien mieć uśmiechniętą twarz. Kobieta zawsze musi być wyszykowana, jakby za chwilę miała iść na bal. To poprawia samopoczucie.

– Czyli hasło ze śpiewanej kiedyś przez Panią piosenki „Uśmiechnij się, jutro będzie lepiej" ułatwia życie wszędzie?

– Ono będzie aktualne po wieki. Umiejętność „rozżartowania" sytuacji może tylko ułatwić życie. Amerykanie mają podobny sposób bycia. Nikt tam nie opowiada o swoich bólach, nie zwierza się. To nie znaczy, że nie są wrażliwi. Spotkałam się z ogromną pomocą z ich strony.

– Wygląda Pani rewelacyjnie. Proszę zdradzić, czemu Pani zawdzięcza tak młody wygląd – jakieś diety, gimnastyka, zabiegi kosmetyczne?

– Nigdy nie chodziłam do kosmetyczek. Przez całe życie regularnie wykonywałam podstawowe zabiegi pielęgnacyjne. Koleżanki potrafiły się przespać w makijażu, spocić, a potem się denerwowały, że im się cera psuje. W przerwach między zajęciami starałam się odpoczywać, dotlenić choć przez chwilę.

Ponieważ jestem ruda – alergiczka, nawet na plażę chodziłam w makijażu. Nie maluję się tylko wtedy, gdy mam 40 stopni gorączki.

Specjalnej diety nie stosuję. Przez całe życie jadałam takie same porcje, co uchroniło mnie przed tyciem. Wiele lat temu rzuciłam papierosy. Nie używam tłuszczu, nie piję herbaty.

– Tęskni już Pani za Ameryką?

– Za klimatem, przyjaciółmi, sprawami związanymi z tamtym krajem – tak. Jestem obciążona różnymi smutkami, które są i tam, i tu. Na tak zwaną starość stwierdzam, że moje miejsce będzie wyznaczać przede wszystkim praca. Dopóki człowiek jest sprawny fizycznie i umysłowo, powinien zaspokajać tęsknoty, które go dopadają.

Rozmawiała
Anna Sobczyk

FOT. ELŻBIETA ŁUKASZEWICZ